GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 LISTOPADA 1932

NR. 21 ROK II

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA ZŁ. 4.50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

NR. 21
1—XI
1932 R.

DWA TYGODNIE

PRELIMINARZ BUDŻETOWY NA ROK 1933/34.

Przedłożony władzom ustawodawczym preliminarz budżetowy na rok 1933/34 wykazuje po stronie wydatków 2.449 miljonów zł., po stronie dochodów zaś 2.088 miljonów zł., zamyka się przeto deficytem w kwocie 361 milj. zł. Jest to więc preliminarz o charakterze *jaskrawo* deficytowym, skoro budżet na rok 1932/33 przewidywał deficyt 75 milj. zł., a rzeczywisty deficyt I-go półrocza r. b. 1932/33 sięga 121 milj. zł., przewidywania zatem na następny rok budżetowy idą dalej w *pesymiźmie*. Czy jest on uzasadniony?

Na pytanie to w momencie wniesienia preliminarza do Sejmu odpowiedzieć jest niezwykle trudno. Mamy przed sobą jeszcze 5 miesięcy bieżącego roku budżetowego, zima zaś z reguły przynosi lepsze rezultaty, aniżeli I półrocze budżetowe. Ponadto budżet, o którym teraz mówimy, będzie sięgał aż po 31 marca 1934 r., od tej zaś daty dzieli nas 17 miesięcy. W takiej perspektywie zastanawianie się nad wysokością niedoborów staje się pokrewne — chiromancji. W zależności od dalszych *wahań konjunktury*, deficyt budżetu przyszłorocznego może bądź odpowiedzieć przewidywaniom preliminarza, bądź też — dzięki zwyżce dochodów i kompresji wypadków — zmniejszyć się do poziomu, nie dającego powodu do obaw.

Klucz sytuacji zdaje się spoczywać w rękach światowych ośrodków gospodarczych, skąd przyjdzie zarówno dalsze pogorszenie się, jak i poprawa konjunktury. Równocześnie jednak w polskiem życiu gospodarczem będzie działał niejako automatycznie *proces wyrównawczy*, przyczyniając się do *okrzepnięcia* polskiej gospodarki narodowej. Okrzepnięcie to zastanie nas na poziomie znacznie niższym, aniżeli przed kryzysem, co nie wyklucza, że zreorganizowana gospodarka będzie zdrowszą gospodarką. Skłonni jesteśmy mniemać, że uzdrowienie stosunków, panujących w rolnictwie (dekrety rolnicze), zapoczątkowana ostatnio zniżka cen „sztywnych" i monopolowych, świeżo dokonana obniżka stopy dyskontowej Banku Polskiego jako sygnał do potanienienia kredytu etc., — że to wszystko *sprzyja wydobyciu się naszego gospodarstwa z niemocy kryzysu*. Na tem tle zupełnie prawdopodobne jest wzmocnienie strony przychodowej budżetu.

Jeżeli chodzi natomiast o wydatki Skarbu Państwa, to zwrócić należy uwagę na fakt, iż wydatki preliminowane na rok 1933/34, w niewielkim tylko stopnui i to ze względów raczej formalnych (długi Hoover'owskie) odbiegają od faktycznych wydatków w I półroczu b. r. budżetowego. Fakt ten dowodzi, że dalsza kompresja wydatków nastręczać będzie poważne trudności. Z tem niejako „prawem zwiększającej się odporności" rozchodowej strony budżetu, zrozumiałem na tle zadań i obowiązków Państwa, liczyć się musi i władza ustawodawcza i społeczeństwo, pociągnięte do płacenia świadczeń na rzecz budżetu państwowego. Tem niemniej byłoby nadmiernym pesymizmem twierdzić, że strona rozchodowa budżetu nie może być zmniejszona. *Dzis'aj* jeszcze trudno ustalić, jakie pozycje i w jakim stopniu muszą ulec kompresji i dokładne ustalenie: „gdzie i „ile" nastąpi *w trakcie wykonywania* budżetu. Dlatego też jesteśmy głęboko przekonani, że pomimo trudności, o których powiedzieliśmy wyżej, obcięcia rozchodowej strony budżetu *będą* z całą pewnością dokonane.

Pokrycie deficytu, sądzimy, może i powinno nastąpić w drodze kompresji budżetowej tak na odcinku Państwa, jak i samorządów, pojętych sensu largo.

Zrozumienie faktu, że budżet Państwa i ciał samorządowych oraz wszelkie fundusze (po raz pierwszy uwidocznione w preliminarzu) i wszelka finansowa pomoc ze strony Państwa dla prywatnego życia gospodarczego stanowią *jedną nierozerwalną całość*, przyczynić się powinno do zaoszczędzenia lub do bardziej celowego zużycia kwot czerpanych z dochodu społecznego. Poza redukcją wydatków, o której wspomnieliśmy, do zmniejszenia deficytu mogą się również przyczynić operacje, urealniające dochody skarbowe. Ponadto zaś należałoby, naszem zdaniem, sięgnąć do arsenału środków nadzwyczajnych, przez które rozumielibyśmy z jednej strony operacje pieniężno-kredytowe (z wykluczeniem, rzecz prosta, inflacji na cele skarbowe), z drugiej zaś — ograniczenie wydatków w pozycji „Długi państwowe", do czego niezbędny byłby nacisk na zagranicznego wierzyciela.

OBNIŻKA STOPY DYSKONTOWEJ.

Rada Banku Polskiego uchwaliła obniżenie stopy dyskontowej od dnia 21 października b. r. z 7½ na 6 proc. i stopy lombardowej z 8½ na 7 proc. Równocześnie zostało ogłoszone rozporządzenie Ministra Skarbu obniżające maksymalne korzyści w prywatnych stosunkach kredytowych z 15 do 12 proc. w stosunku rocznym.

Już pięć miesięcy temu w uwadze p. t. „Stopa dyskontowa w Polsce" (nr. 11 „Gospodarki Narodowej" z dn. 1 czerwca b. r.) zajęte było stanowisko za obniżeniem stopy dyskontowej w Polsce. Stwierdzono tam, że wysoka stopa dyskontowa Banku Polskiego jest poważną przeszkodą w dążeniu do obniżki cen a wszelkie argumenty przemawiające za utrzymaniem jej na dotychczasowej wysokości uznano za bezzasadne. Niestety argumenty za obniżeniem stopy dopiero po dłuższym czasie zdołały przekonać czynniki decydujące. Oficjalny komentarz, uzasadniający obniżenie stopy dyskontowej, brzmi niezbyt szczęśliwie. Twierdzenie, że obniżenie stopy zostało umożliwione dzięki zahamowaniu odpływu złota i dewiz w ostatnich dwu miesiącach nasuwa niezorjentowanym czytelnikom przypuszczenie, że istotnie wysoka stopa dyskontowa jest u nas obroną przed odpływem pokrycia kruszcowo - walutowego i że wobec tego istotnie nie można było jej obniżać w czasie, kiedy odpływ ten trwał. Ale taki niezorjentowany w prawdziwym stanie rzeczy czytelnik może snadnie, myśląc logicznie, dojść do wniosku, że w takim razie obniżenie stopy dysk. odrazu o 1½ proc. może znowu przyczynić się do odpływu walut, bo skoro odpływ trwał przez dwa lata mimo stopy 7½ proc., to jakież istnieją dane na to, że nie będzie go przy stopie 6 proc.?

O ile zniżka stopy dyskontowej w Banku Polskim ma duże znaczenie praktyczne i będzie prawdziwą ulgą dla znękanego gospodarstwa, o tyle rozporz. Min Skarbu ma znaczenie raczej symboliczne. Na polu kredytu prywatnego, pozabankowego, żadne dekrety zdaje się nic nie zdziałają, a wysoka premja asekuracyjna istniała i będzie istnieć, obojętne czy pod formą wysokiego nominalnego oprocentowania, czy w innej postaci. Natomiast istnieje dużo jeszcze do zrobienia na polu kredytu bankowego. Dziwna rzecz: w ogólnym ataku na politykę kartelową, szeroki ogół zapomina, że *istnieje przecież także w Polsce kartel bankowy, monopolizujący kredyt i dyktujący stopę od wkładów i kredytów.* Mówi się wiele o reglamentacji stopy procentowej przez Państwo, a zapomina się o tem, że istnieje u nas ponadto reglamentacja stopy procentowej przez kartel banków prywatnych.

Zawiadomienie

W dniu *18 listopada 1932 r.* w lokalu dwutygodnika „Gospodarka Narodowa" (Warszawa, *Szpitalna 4)* odbędzie się

NADZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE

„Gospodarki Narodowej" spółdzielni wydawniczej z ogr. odp. w Warszawie.

Na porządku dziennym:

1. Zmiana § 15 Statutu.
2. Wolne wnioski.

Rada Nadzorcza: (—) C. Bobrowski, (—) J. Poniatowski (—) K. Sokołowski.

Warszawa dn. 31 października 1932 r.

KAZIMIERZ BRODNICKI

WOBEC PRELIMINARZA

Ciężar opodatkowania społeczeństwa przesunął się na stronę obciążenia spożycia. Wydatki budżetowe stają się coraz bardziej sztywne i osiągają swój minimalny poziom. Spodziewany deficyt musi być pokryty przy użyciu specjalnych środków. Budżety wszystkich związków prawno-publicznych należy traktować jako jedną całość.

Omawianie preliminarzy budżetowych w momencie wniesienia ich do parlamentu nie jest zadaniem ani łatwem, ani wdzięcznem. Abstrahując od przeżywanego obecnie momentu, który się charakteryzuje pogłębianą wciąż jeszcze depresją, a tem samem posiada zbyt wiele niewiadomych, musimy podkreślić, że od dnia, kiedy preliminarz znalazł się w Sejmie, do dnia, kiedy zeń wyjdzie w postaci gotowego budżetu, upłynąć musi okres pięciomiesięczny, a ponadto dopiero za rok będzie można zorjentować się, czy preliminarz był czy nie był realny, jeśli zaś nie — to w jakim stopniu, w jakich pozycjach i t. d. Możnaby przeto powiedzieć nie bez dużej dozy słuszności, że kto chce *dzisiaj* mówić lub pisać o preliminarzu budżetowym na rok 1933/34, upodabnia się do zgadywacza, wieszcza lub astrologa. Byłby to jednak pogląd zbyt daleko idący, gdyż nie bierze on pod uwagę ciągłości i współzależności w czasie zjawisk gospodarczych. Należy więc traktować preliminarz budżetowy jako równanie z szeregiem niewiadomych, o którego logiczne rozwiązanie można i należy się pokusić.

W miesiącu, w którym wniesiono preliminarz do Sejmu, znane są już tymczasowe zamknięcia za I półrocze roku budżetowego 1932/33. Wiadome jest, iż przy wydatkach 1.128 milj. zł. dochody stanowią 1.007 milj. zł., a zatem deficyt budżetowy za ten okres stanowi 121 milj. zł., czyli *11% wydatków nie znalazło pokrycia.*

Punkt ciężkości wykonywania budżetu leży po stronie *dochodowej.* Ta ostatnia kształtuje się niepomyślnie, albowiem od 1928/29 r. do 1932/33 r. b. spadek dochodów w I półroczu wynosi 381 milj. zł., t. j. 27% wpływów z 1928/29 r. b. Niepokojące jest zwłaszcza zjawisko wzrostu tempa spadku dochodów: przyjmując I półrocze każdego roku za 100. otrzymamy, iż wzrost (+) lub zmniejszenie się (—) dochodów w roku następnym wynosiły:

1929/30 r.	+ 5
1930/31 r.	— 6
1931/32 r.	— 9
1932/33 r.	—19

Budżet dochodów na rok 1932/33 został w I półroczu wykonany w 42,35%. (idealna wysokość wykonania wynosi 50%). Gros dochodów pochodzi, jak wiadomo z danin publicznych i monopolów, te zaś przyniosły 81% sum przewidzianych teoretycznie na I półrocze: zamiast idealnej połowy budżetu — 965,5 milj. zł. — dochody rzeczywiste stanowią 781,8 milj. zł. W stosunku do przewidywań budżetowych na cały rok 1932/33 jest to tylko 40,5%.

Uszeregujmy jednak główne pozycje wpływów z danin publicznych i monopolów według wielkości odsetka wykonania budżetu. Odsetek ten wówczas wyniesie:

dla monopolów	45%
dla pod. pośrednich	44%
dla ceł	39%
dla pod. bezpośrednich	37%
dla opłat stempl.	35%
dla innych danin	39%

Zestawienie powyższe jest wysoce charakterystyczne: *w miarę pogłębiania się kryzysu ciężar opodatkowania społeczeństwa przesuwa się w swej realnej wartości coraz bardziej na stronę obciążenia konsumcji.* Wpływy z podatków bezpośrednich maleją, spada przychód z podatków i opłat, odpowiadających obrotowi (poprzemysłowy i opłaty stemplowe), wzrasta natomiast — w znaczeniu, rzecz prosta, relatywnem — opodatkowanie spożycia artykułów zmonopolizowanych przez państwo lub obłożonych przez nie akcyzą. Biorąc pod uwagę najważniejsze pozycje. otrzymamy, że wpływy w odsetkach budżetu całorocznego wyniosły:

monopol tytoniowy	52%
monopol solny	48%
oleje miner. (akcyza)	45%
cukier (akcyza)	44%
monopol zapałczany	44%
monopol loterji	42%
monopol spirytusowy	33%

Na układ powyższych odsetek wpływają: a) trafność przewidywań budżetowych (które np. dla spirytusu niewątpliwie przeceniono); b) znaczenie danego artykułu w konsumcji społeczeństwa (alkohol jest zapewne mniej niezbędny niż tytoń); c) polityka cen (przekroczenie punktu Cournot'a było najjaskrawsze przy spirytusie); d) organizacja odnośnego monopolu, gdyż omawiane wpływy są to przecież efektywne wpłaty do Skarbu Państwa. Który z tych elementów większą odgrywa rolę, ustalić niesposób. Przyjmujemy więc, że działają one wspólnie, jednakże podłożem ich działania jest zdolność płatnicza konsumenta opodatkowanego poprzez akcyzę lub opłatę monopolową.

Tak czy inaczej *monopole i akcyzy stają się* — podobnież jak we Francji, inaczej natomiast, niż w Niemczech — *kamieniem węgielnym dochodów skarbowych.* Jeżeli bowiem wpływy ogółem przyjmiemy równe 100, to wpływy z monopolów i akcyz wyniosą:

w 1925 r.	29,6
w 1928/29 r.	35,7
w 1929/30 r.	35,6
w 1931/32 r.	37,5
w 1932/33 r. (I półrocze)	38,6

W powyższej ewolucji skłonni jesteśmy dopatrywać się głębszych i długotrwałych zmian *strukturalnych*, posiadających przytem poważne znaczenie w chwili obecnej. Jasne jest przecież, że od strony podatków pośrednich, a nawet monopolów Skarbowi Państwa grozi mniejsze niebezpieczeństwo. aniżeli od strony podatków bezpośrednich i podatku o-

brotowego. Monopole i akcyzy odnoszą się do artykułów masowej konsumcji — stąd mniejsza amplituda wahań tychże tak w dłuższych, jak i w krótszych odstępach czasu. Zapewne, nie można nikomu nakazać konsumować więcej tytoniu, spirytusu, cukru i t. p., można natomiast wyznaczyć podatnikowi podatek dochodowy, gdy jednak przychodzie do realizacji podatku bezpośredniego napotyka się na takie trudności i technicznej i ekonomicznej natury, że efekt jest zawsze słabszy od przewidywanego. Przy podatkach pośrednich i monopolach (te ostatnie są przytem organizacyjnie w rękach Rządu, a więc częściowo można je odpowiednio pod względem wydajności urabiać) przewidywania tracą w znacznym stopniu pierwiastek chiromancji czy astrologji i zbliżają się niemal zupełnie do rzeczywistości.

Przechodzimy z kolei do strony *rozchodowej* budżetu. Liczby z lat ostatnich stwierdzają, że *kompresja wydatków następuje powolniej, aniżeli spadają dochody.* Zjawisko to jest powszechne nietylko w Polsce, lecz i zagranicą. Wynika ono z niemożebności automatycznego dopasowania wydatków niejednokrotnie długofalowych, umownych i, jak się to zwykło mówić, „opancerzonych", do zmiennej, fluktuacyjnej linji przychodów Skarbu, na której kształtowanie wpływa m. in. szereg niewymierzalnych „imponderabiliów". Stąd, obliczając systemem „łańcuchowym" pierwsze półrocza każdego roku budżetowego, stwierdzimy następujące dla wydatków odchylenia:

1929/30 r.	+ 8%
1930/31 r.	— 8%
1931/32 r.	— 3%
1932/33 r.	— 7%

O ile zatem w pierwszym (dla Skarbu) roku kryzysowym, jakim był r. b. 1930/31, wydatki zmniejszono w stopniu silniejszym od spadku dochodów (8 wobec 6%), o tyle w następnych latach — i to pomimo kompresji inwestycyjnej i zmniejszenia pensyj urzędniczych — tempo spadku wydatków jest słabsze od tempa zmniejszania się dochodów.

Na *zmniejszoną elastyczność* rozchodów Skarbu wpływa ich specyficzna konstrukcja. W r. b. połowa wydatków posiada charakter wydatków osobowych, obejmuje bowiem uposażenia, emerytury i renty inwalidzkie. Długi państwowe zajmują 6% budżetu, resztę zaś stanowią wydatki — powiedzmy niezbyt ściśle — rzeczowe. Podchodząc od strony resortowej, stwierdzamy, że 34% wydatków pochłania Ministerstwo Spraw Wojskowych, a 14% Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Obie te pozycje łącznie z długami są bardzo „sztywne". Nieco mniejszą nie mniej istotną „sztywność" obserwujemy w wydatkach osobowych, które zeszły już tak nisko, że tylko w drodze redukcji niektórych funkcyj państwowych możnaby mówić o oszczędnościach na tym odcinku. Nawiasem dodajmy, że około 4/5 wydatków na uposażenia przypada na budżet dwuch wyżej wymienionych ministerstw tudzież budżet Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Przy inwestycjach (budżetowych i poza - budżetowych) skurczonych nieomal do zera, przy zaniechaniu prawie zupełnem akcji subwencyjnej, budżet Państwa jest typowym budżetem wegetacyjnym. Zarazem jest to *budżet minimalistyczny:* zejść poniżej dzisiejszego „niveau" można już tylko w drobnych szczegółach, natomiast w ogólnym całokształcie groziłoby to zrzeczeniem się lub zaniechaniem pewnych czynności, do których powołane są wszystkie państwa: małe i duże, ubogie i bogate. „Każde państwo ma niemal te same obowiązki, te same cele; obchodzi je wychowanie jego obywateli, czuwa ono nad ich zdrowiem, zapewnia im bezpieczeństwo i naogół ma na celu ich dobrobyt"[1]).

Redukcja niektórych wydatków jest atoli nieuniknioną. W obliczu narastającego deficytu i przy stopniowem wyczerpywaniu się zapobiegliwie nagromadzonych rezerw skarbowych, jakoteż mając na względzie z jednej strony zaległości (zobowiązania) Skarbu, z drugiej zaś znaczne obciążenie podatkowe społeczeństwa, nie sposób zapomnieć o dalszej kompresji wydatków skarbowych. Cały szkopuł w tem, że przewidywania, ile wyniesie w r. p. deficyt budżetowy, są i przedwczesne i praktycznie niewiele co warte. Być może deficyt się pogłębi, ale jeszcze prawdopodobniejsze jest to, że pod wpływem „stabilizacji" kryzysu i dopasowania się gospodarstwa narodowego do nowych warunków deficyt nie będzie tak groźny, jak się obecnie wydaje. O tem jednak, żeby wogóle znikł, mowy chyba być nie może: na to jest jeszcze zawcześnie. Stąd konieczność zastanowienia się nad sposobami jego usunięcia. I to tem więcej, że moralny wpływ zbyt dużego, chociażby tylko na papierze, deficytu może być społecznie wysoce ujemny i nawet całkowite wyrzeczenie się prasy drukarskiej czy mennicy nie da spodziewanego efektu psychicznego. Dla podatnika oznacza to bowiem *możliwości* dalszych a dotkliwych podatków, dla inwestora *groźbę* dalszej deflacji i t. d., i t. d.

Trudna sytuacja budżetowa wymaga zupełnie *nowych* metod. Na pierwszem miejscu należałoby postawić *zagadnienie ciężaru długów,* wszystkich, nietylko wojennych. Skoro obsługa naszych państwowych długów (łącznie z wewnętrznemi, które nie przekraczają 15%) wynosiła w 1929/30 r. 8,4 proc wydatków skarbowych, a w I półroczu rb. doszła do 9,5%, skoro w r. b. na tę obsługę wydaliśmy więcej niż ¼ wydatków na uposażenia, skoro przy uwzględnieniu wzrostu siły nabywczej pieniądza ciężar długów wzrósł od 1928 do września 1932 r. o 54%[1]) — to jasne jest, i dla dłużnika i dla wierzyciela, że wytworzyła się tutaj jaskrawa dysproporcja, o której usunięciu należałoby zawczasu pomyśleć. Dalecy od propagowania hasła o zawieszeniu wypłat czyli o t. zw. moratorjum transferowem, skłonni jesteśmy mniemać, że rokowania z wierzycielami (któż tego dzisiaj nie czyni!) o bardziej „nowoczesny" rozkład długów nie byłyby posunięciem beznadziejnem.

Ale to, rzecz prosta, nie wszystko. Traktując budżet skarbowy, fundusze skarbowe, wydatki samorządów i ubezpieczalni *jako jedną całość*, dojdziemy do wniosku, że w tak wielkiej skali każda drobna oszczędność wyrazi się w pokaźnych liczbach. A zatem muszą być — i to bezwzględnie — zaniechane wydatki, skądinąd ważne i pożyteczne, ale nie dopasowane do chwili bieżącej. Stąd należy być — naszem zdaniem — bez litości dla inwestycyj nieren-

---

[1]) A. Angelopoulos „Charges fiscales et dépenses publiques" (Paryż 1932) str. 7.

[1]) Wskaźnik cen hurtowych (1928 = 100) wyniósł w sierpniu b. r. 65.

towych, a nawet tych wydatków, które chociażby na pół roku więziły zużyte fundusze. Jeżeli np. miasto Lwów kosztem — jak prasa doniosła — 1 miljona zł. buduje baseny kąpielowe (które zapewne z czasem się opłacą), to taki wydatek z punktu widzenia ogólnego nakazu restrykcyj i oszczędności byłby niczem innem, jak tylko — luksusem. Jeżeli warsztaty kolejowe pracują drogo, jeżeli poprzez nie P. K. P. prowadzą — na własną zresztą rękę — politykę socjalną swoistego typu, to tutaj należyte postawienie sprawy może się przyczynić do efektywnego zaoszczędzenia wydatków. Jeżeli zamówienia państwowe będą rozdzielane w sposób ekonomiczny, nie zaś po to, aby podtrzymać bankrutujące zakłady przemysłowe — to wynik również okaże się dodatni.

Nie mnożąc (wybranych zresztą dowolnie) przykładów, pragniemy jedynie podkreślić, że w swej działalności, którą równie dobrze można nazwać interwencyjną, co — subwencyjną, Państwo powinno wykazać jak najdalej idącą *powściągliwość*. Niezbędna jest przeto rewizja systemu premij, dawanych życiu gospodarczemu ex re tysiąca powodów, z chęcią popierania eksportu na czele. I nie do utrzymania byłaby w chwili obecnej błędna polityka lat 1928 — 1930, polegająca na ratowaniu wielkich, źle prowadzonych i pozbawionych szans rozwoju przedsiębiorstw prywatnych to z uwagi na rzekomy kredyt zagranicy, to znowu ze względów jakoby socjalnych.

Pozostają nakoniec jeszcze takie posunięcia, które pozwoliłyby przekształcić olbrzymie zaległości podatkowe bądź na inwestycje o charakterze lokalnym, bądź na pewne papiery wartościowe (o czem w „Gospodarce Narodowej" pisał swego czasu p. W. Jastrzębowski). Nie wykluczone również być powinny operacje kredytowe, biorące za podstawę czy to przedsiębiorstwa państwowe, czy też monopole. W kompletną izolację Polski pod względem kredytowym nie wierzymy: rynek francuski nie jest jedynem i najlepszem źródłem pożyczek. A wreszcie rynek wewnętrzny — konwersje — bony skarbowe.

Wykonanie budżetu, a nie jego preliminarz, stanowi „punctum saliens" zagadnienia. Przy systemie zaś budżetów miesięcznych deficyt 361 miljonów zł., preliminowany w październiku 1932 r., musi ulec i ulegnie znacznej redukcji. W obecnych warunkach kolumny budżetu stają się jakgdyby *załącznikiem* do ustawy skarbowej, zawierającej, jak wiemy, formalne upoważnienie dla Rządu ściągania takich to a takich danin i opłat publicznych i wydatkowania ich na takie to a takie cele, określone „zgrubsza".

Nie zmienia to jednak w niczem problemu, jaki budżet tak co do swej wysokości, jak i pod względem konstrukcji, odpowiada najbardziej naszym warunkom, naszym możliwościom i naszym potrzebom.

WACŁAW SKRZYWAN

SUGESTJE W SPRAWIE POLITYKI WALUTOWEJ

Przy pomocy stosowania przez bank emisyjny operacyj na wolnym rynku, przejęcia zaś przez banki prywatne operacyj dewizowych powinien nastąpić ścisły podział pracy pomiędzy bankiem emisyjnym a bankami prywatnemi.

Opowiadają o starej pannie na prowincji, która wielbiła porządek. W gablotce chowała ona końce sznurków, nie dających się już użyć i przykleiła etykietę: „Tu leżą końce sznurków, do niczego nie potrzebne". Wydaje się, że możnaby było podobny napis wyryć na frontonach gmachów banków emisyjnych: „tu leży złoto do niczego nie potrzebne". Byłoby to krótkiem i wymownem stwierdzeniem prawd, po tysiąckrotnie odkrywanych i wiecznie omawianych od lat piętnastu. Prawd, zresztą, jeszcze nie omówionych dostatecznie. Winę tego stanu rzeczy ponosi — złoto, bowiem les absent ont tort, broń Boże, nie słynni eksperci ekonomiści, których mądrość kryła się w zapatrzeniu buddycznym w centralny punkt — pępek świata — grudkę złota.

Chcieliśmy jednak zasygnalizować zmiany radosne. Postęp techniczny świata nie zależy od ilości wydobycia złota. Nie wykryto komet, które miały zniszczyć ziemię z chwilą postawienia zdecydowanej djagnozy: „więcej niewykorzystanych złóż złota niema". Wielki Mefisto i sługa Cielca Cassel przestaje odprawiać swe dziwne nabożeństwa, mamy natomiast raporty komitetu złota Ligi Narodów oraz trafną i głęboką analizę dokonaną przez prof. Rista, wydarzeń lub trafniej — nonsensów polityki walutowej lat powojennych. Na tle tych już dość znanych enuncjacyj chcemy omówić nasze polskie paradoksy walutowe, tudzież przedstawić projekt uregulowania polityki walutowej.

Automatyzm waluty złotej nie działa. Banknoty są wymienialne na dewizy. Banki emisyjne udzielają kredytu nietylko we własnym kraju, lecz i zagranicy. Stąd ich możliwości kontroli kredytu, cen i wyrównywania bilansu płatniczego są ograniczone; w pewnych warunkach posunięcia ich wywołują wpływ odwrotny do tego, jaki jest pożądany i zamierzony przez nich. Na płaszczyźnie międzynarodowych prac ekspertów lansuje się projekty naprawy W kraju mamy jedną tylko sugestję, bezpośrednio celującą w sprawy walutowe. Należy zerwać ze sztywnością kursu złotego, dać mu się wahać, twierdzi prof. Krzyżanowski. W jaki sposób za pomocą tej huśtawki usunąć braki obecnego stanu rzeczy — nie wiemy, autorowi tej koncepcji chodzi jednak o doraźne korzyści dla kraju i zaradzenie złemu funkcjonowaniu waluty złotej.

Słuszne jest twierdzenie, że nastąpił kryzys nie systemu waluty złotej, lecz *systemu waluty dewizowo-złotej*. Dewizy trafiły do pokrycia walutowego wskutek potrzeb chwili. Z biegiem czasu stają się one niepotrzebne, gdy potrafiliśmy skonstatować ich szkodliwość. Są, zapewne, różne drogi wyjścia z

tej sytuacji. Trzeba sobie jednak uświadomić, czego żądamy od naszego banku emisyjnego i pod tym kątem widzenia wybrać najodpowiedniejszą drogę.

Zadaniem rezerw złota banku emisyjnego było i jest *automatyczne regulowanie wewnętrznej i zewnętrznej siły nabywczej waluty* w ten sposób, by bilansowały się obroty płatnicze kraju z zagranicą. Regulowanie to dzieje się za pośrednictwem rynku pieniężnego. Zasadniczym jego warunkiem jest zdolność banku emisyjnego wpływania na rynek pieniężny i kredytowy. Słusznie wskazuje się, że pokrycie dewizowe nie nadaje się w tym celu. Bank emisyjny nie jest jedynym zbiornikiem dewiz zagranicznych i wkładów zagranicznych, nie jest też jedynem źródłem krótkoterminowych kredytów dla zagranicy. Uczestniczą w tych operacjach i banki prywatne w szerokim zakresie; bank emisyjny nie jest w stanie kontrolować przepływu i ceny tego kapitału. Nie jest bowiem dostatecznie poinformowany o ruchu tego kapitału, Nie jest pozatem dostatecznie płynny, by móc reagować na ruchy dziennego pieniądza, a kapitały zagraniczne na wielkich rynkach są częstokroć nie dziennym nawet, a godzinnym pieniądzem. Bank prywatny może odmówić przyjęcia wkładu w walucie, której odpowiednika nie posiada w aktywach. Nie mogąc ulokować wkładu we właściwy i płynny sposób, nie przyjmuje na siebie zobowiązań. Bank zaś emisyjny jest obowiązany w imię utrzymania sztywnego kursu waluty przyjąć od sprzedawcy dewizy i ponosić wszelkie z tem związane konsekwencje, a więc przedewszystkiem zwrócić te same dewizy za własne banknoty według owego parytetowego kursu. Odwrotnie, posiadając możliwości lokaty dla wkładów, bank prywatny potrafi ściągnąć dewizy, tj. udzielić kredytu zagranicy, podczas, gdy bank emisyjny posiada możność ratowania się, a jeśli nawet prowadzi operacje kapitałami pożyczonemi, to o charakterze wybitnie charytatywnym (np. kredyt rolniczy rejestrowy).

Stawiamy więc tezę, którą potrafilibyśmy motywować dłużej i więcej różnostronnie, a mianowicie, że *banki emisyjne winny być zwolnione od handlu dewizami,* i po drugie, *konstrukcja ich stosunków z rynkiem pieniężnym powinna być tak ujęta, by mogły one sprawniej i bardziej skutecznie wpływać na stan rynku pieniężnego.*

Handel dewizami powinien być skoncentrowany w bankach prywatnych. Znaczy to tyle, że banki te powinny dzielić swe interesy czynne i bierne pomiędzy krajem i zagranicą, by popyt na dewizy mógł być zaspokojony przez podaż. Nabywając dewizy od zagranicy, udzielamy jej kredytu; powinniśmy to czynić w takim stosunku do sum kredytu krajowego, by popyt kraju na dewizy mógł być zaspokojony. Będziemy musieli obniżyć cenę płaconą przez banki za dyspozycję kapitałową krajową do poziomu ceny zagranicznej, by móc spełnić te funkcje, — nie widzimy jednak w tem niebezpieczeństwa. Ewentualny brak tej dyspozycji będą musiały banki pokrywać w instytucji emisyjnej, lecz w jaki sposób, jaką rolę przeznaczamy bankowi emisyjnemu w tym nowym układzie stosunków?

Z natury rzeczy, w celu wykonywania zadań w kierunku regulowania rynku, stosunek banku emisyjnego do banków, a więc do zorganizowanego rynku pieniężnego, powinien opierać się na najbardziej płynnych podstawach kredytowych. To znaczy, ideałem kredytu, udzielanego przez bank emisyjny, nie jest redyskonto weksli, bowiem akcja banku na tem polu może przejawiać się z pewnem spóźnieniem, i nie może być dość skuteczna. Stosunek redyskonta do dyskonta banku redyskontującego jest dość stały: banki prywatne uzupełniają w banku emisyjnym swe trwałe, strukturalne braki w kapitale obrotowym. Idealny byłby stan rzeczy, przy którym *banki prywatne pokrywałyby w banku emisyjnym tylko swe przejściowe nadmierne zapotrzebowanie na cudze środki obrotowe.* Bądź co bądź kapitał obrotowy, stworzony przez banki dla przedsiębiorstw w nich akredytowanych za pośrednictwem banku emisyjnego, stanowi trwałą inwestycję w kapitale obrotowym. To też redukcję tej inwestycji można przeprowadzić jako operację bolesną — pacjent po udanej operacji umiera.

Zapotrzebowanie przejściowe na kredyt ma specyficzny charakter, jeśli zanalizujemy podstawy jego powstawania. Chodzi prawie zawsze nie o finansowanie dóbr przyszłych, tylko o uruchomienie pewnych porcyj majątku już istniejącego. Dyskont, jako środek finansowania inwestycyj, jest oparty na wielostopniowym kredycie towarowym. Kredyt ten musi powstać wpierw, nim bank emisyjny zadecyduje, z powodów walutowych, rozszerzyć swą emisję. Kredyt, oparty na papierze wartościowym, już istnieje, bank emisyjny potrzebuje tylko schylić się, by mieć podstawę do udzielenia kredytu, którego ew. musi udzielić w imię swych naczelnych zadań regulowania rynku pieniężnego.

Wynika stąd, że akcja kredytowa banku emisyjnego, by być bardziej skuteczna, musi dotyczyć przedewszystkiem *pieniądza dziennego* on call. Stąd postulat większego niż dotychczas zakresu operacyj lombardowych i operacyj na rynku dziennego pieniądza, rynku prywatnego dyskonta i rynku kredytów giełdowych, innemi słowy, *stosowanie w szerszym zakresie operacyj na wolnym rynku.*

Możliwości udzielania nowych kredytów przez banki prywatne są obecnie, w depresji konjunkturalnej, mocno ograniczone wskutek tego, że płynność niektórych pozycyj aktywów jest iluzoryczna. Starania finansistów zagranicznych szły w kierunku upłynnienia najbardziej może trwale zamrożonych kredytów lokacyjnych, t. j. portfelu papierów wartościowych, akcyj i udziałów. Tworzy się w tym celu specjalne instytucje finansowe, jak „IFI“ w Niemczech, o charakterze holdingów, które w pewnej proporcji do przekazanych im przez banki akcyj emitują własne zobowiązania dłużne, mające większą wartość, jako podstawa do udzielenia kredytu przez instytucję emisyjną. Jest bardzo ważne, pozatem, dla analizy obecnego stanu zadłużenia banków stwierdzenie, ważne również powszechnie i zagranicą, że cały szereg kredytów dla przedsiębiorstw przemysłowych nadaje się już oddawna do skonwertowania na pożyczki obligacyjne, lub skonwertowania przez emisje akcyj. Istnienie takiej instytucji, jak holding, umożliwi w znacznym stopniu przeprowadzenie tego rodzaju konwersyj, co oczyści aktywa bankowe i przyprowadzi je do normalnego stanu płynności. Stąd wynika, że możliwości i znaczenie owego holdingu są znacznie większe, niżby to się wydawało na podstawie analizy bilansów bankowych.

Wyżej wspomniana koncepcja stwarza możliwość skonwertowania znacznej części redyskontowego zadłużenia banków prywatnych w banku emisyjnym

na pożyczki lombardowe, on call, bardziej płynnne, i bardziej nadające się do akcji banku emisyjnego na rynku pieniężnym. Akcja ta jednak nie mogłaby się ograniczać tylko do jednej pozycji. Bank emisyjny powinienby występować do każdego, poszukującego kredytu, jako kredytodawca, innemi słowy — prowadzić operacje na wolnym rynku. A więc skup weksli od osób nieakredytowanych w banku, jako stali klijenci, skup krótkoterminowych papierów wartościowych, ew. bonów owego holdingu, które mogłyby znajdować się na rynku lokacyjnym lub na giełdzie. Te wszystkie propozycje prowadzą do tego, by bank emisyjny był w stanie zmieniać dyspozycje swą emisją i kredytami, a więc kształtować swój wpływ na rynek pieniężny w sposób nader *płynny i natychmiastowy.*

Powstaje jednak pytanie, co mamy robić z dewizami, które bank emisyjny posiada w swym portfelu. Otóż ciągłość obsługi życia gospodarczego wymaga, by operacje temi posiadanemi na składzie dewizami w chwili postanowienia zmiany akcji banku nie były zaprzestane. Otóż tu znajdujemy jeszcze jedną możliwość zwiększenia wpływu banku emisyjnego na rynek pieniężny. Mianowicie, bank emisyjny może oddawać dewizy bankom prywatnym za bony omawianego holdingu, z obowiązkiem powrotnego przyjęcia bonów w razie potrzeby: np. gdy rynek jest zbyt płynny i istnieje możliwość zakupu złota.

Wracamy się do złota. Pozostaje ono zawsze towarem, na który istnieje zawsze popyt, i którem wyrównywać się będzie niekorzystne saldo bilansu płatniczego. Zastępujemy tylko automatyzm jego działania, który istnieje w warunkach wymienialności banknotu bez ograniczeń obecnie stosowanych, deliberowaną polityką banku emisyjnego na rynku pieniężnym w stosunku do banków prywatnych i instytucyj kredytowych, polityką, którą kierować będzie kurs waluty krajowej, ustalany w transakcjach bankowych.

Oczekujemy pytania, co będzie, gdy bank prywatny, nie chcąc płacić nieco wyższego kursu na dewizy, zechce zakupić złoto i wywieźć je zagranicę? Będzie on miał do wyboru stratę kredytów w banku emisyjnym, lub obowiązek przyjęcia z powrotem bonów holdingu i zwrotu bankowi emisyjnemu efektywnych dewiz, wypożyczonych mu przez bank emisyjny. Zmuszony więc będzie do zakupu zagranicą dewiz a nie złota i udzieli kredytu zagranicy, redukując obieg kredytów dla kraju. To zaś będzie musiało sprowadzić powrót do równowagi kursów. Regulacja więc kursów waluty około parytetu z pewnemi możliwemi odchyleniami będzie dokonywana z powodzeniem przez banki prywatne drogą operowania całą masą kredytów, nie tylko ich częścią, jaką są kredyty banku emisyjnego.

Zasadniczy wpływ banku emisyjnego na sytuację rynku pieniężnego w proponowany sposób utrwali się i wzmocni. Ofiara, którąby musiał ponieść, to rezygnacja z monopolu handlu dewizami na rzecz banków, jednak monopolu tego nie ma on zagwarantowanego ustawowo, a więc i strata jego nie będzie znaczna. Nie mówimy przecie o stratach moralnych, w postaci odstąpienia od tradycyjnych metod, i konieczności zmodyfikowania metod polityki kredytowej.

Z dwu możliwych (czy istotnie?) dróg naprawy obecnego funkcjonowania instytucyj emisyjnych i waluty, a mianowicie powrotu do czystej formy waluty złotej wymienialnej w pełnym zakresie i wprowadzenia waluty manipulowanej, wybieramy drogę pośrednią. *Bank emisyjny* w naszej koncepcji *staje się bankiem banków dla operacyj walutowych, kredytów zagranicznych, jednakże uzyskuje bezpośrednie zetknięcie z rynkiem pieniądza krótkoterminowego,* w celu uczynienia emisji jeszcze bardziej elastyczną, i elastycznego regulowania poziomu wewnętrznej siły nabywczej pieniądza.

Chciałbym na końcu poruszyć istotnie ważny i korzystny moment, a mianowicie obniżenie odsetek, płaconych za wkłady, do poziomu zagranicznych banków. Niejednokrotnie już ustalano przez poważnych ekonomistów, statystyków i praktyków, iż wysokość tych odsetek nie ma większego wpływu na dopływ wkładów do banków. Nie wydaje się to tak bezsporne. Jeśliby jednak w rezultacie tego obniżenia część kapitałów odwróciła się od banków i szukała lokat na rynku kapitałowym, to mielibyśmy *niezmiernie korzystny objaw ożywienia na tym rynku,* uniknęlibyśmy więc zamrażania kredytów bankowych w przedsiębiorstwach. W obecnej chwili ponadto *umożliwiłoby to przeprowadzenie konwersji pożyczek długoterminowych i obniżenia ich oprocentowania do racjonalnych granic.* Samo w sobie założenie holdingu, o którym mówiliśmy wyżej, mogłoby mieć poważne znaczenie dla struktury przemysłowej.

Uważam, że reforma w myśl powyższego polityki banku emisyjnego miałaby szereg dodatnich skutków, aktualnych zwłaszcza w chwili obecnej. Dałaby ona przedewszystkiem ową możliwość dyskryminacji kursu walut, o którą chodzi w projekcie prof. Krzyżanowskiego, nie wywołując tych niezaprzeczalnie ujemnych skutków, jakieby miało zejście z poziomu parytetowego, zatwierdzone przez bank emisyjny. Wreszcie, wzmocniłaby ona pozycję naszych banków na rynkach zagranicznych, umożliwiając pośrednictwo kredytowe w szerszym zakresie, np. w stosunku do „Randstaat‘ów“ Rosji Sowieckiej.

O tem, jaka część zadłużenia, jaka część weksli w portfelu może być przedmiotem konwersji, decydować może zadłużone przedsiębiorstwo i bank łącznie. Postępowanie tego rodzaju byłoby bardzo przewlekłe i musiałoby uwzględniać interesy innych wierzycieli. Należałoby więc pozostawić sprawę nowej instytucji, któraby skupywała zamrożone wierzytelności od banków za własne papiery kredytowe, i następnie przeprowadzałaby dalsze operacje konwersyjne. Akcja ta byłaby więc skoncentrowana również w już omawianej instytucji holdingowej, któraby wypuszczała swoje papiery z jednej strony za akcje i papiery wartościowe banków, a z drugiej za podlegające konwersji zobowiązania przedsiębiorstw w stosunku do tychże banków. Nie należałoby się obawiać mieszanego charakteru podstawy kredytowej tych papierów. Stosunek banków do tej holdingowej instytucji opierałby się na regwarancji, w liczbie zaś gwarantów byłyby banki państwowe, a wreszcie i Bank Polski, w którego interesie będzie również uzyskanie solidnych podstaw zabezpieczenia dla własnych kredytowych operacyj.

Podkreślić należy zasadnicze cechy projektu. Jeśli chodzi o jego walutową stronę, to nadaje on właściwą i konieczną elastyczność i wpływ bankowi emisyjnemu, odciążając go od obowiązku podtrzy-

mywania sztywnego kursu złotego, drobne bowiem odchylenia od parytetu, możliwe w danej konstelacji stosunków, nie mogą wymagać interwencyj banku emisyjnego. Jeśli chodzi o kredytową stronę, to projekt upłynnia aktywa banków, które przy tym samym stanie wkładów potrafiłyby bardziej swobodnie dysponować swemi kredytami krajowemi. Pozwoli on bankom ponadto przejawiać swą rzutkość i inicjatywę, wzmagając ich więzi z zagranicą, z chwilą, gdy troska o bilansowanie obrotów płatniczych z zagranicą w znacznym stopniu spadnie na ich barki. Można przytaczać jako przykład ostrzegający ucieczkę kapitałów zagranicznych z lata 1931 r., która doprowadziła wreszcie do zniesienia wymienialności i w Anglji. Przykład ten jednak niczego nie dowodzi. Bank Anglji swem posunięciem przeniósł troskę o bilansowanie obrotów z zagranicą na banki prywatne. Czyni to również i nasz projekt. Pozostawia on jednak możność bankowi emisyjnemu daleko idącego wpływu na rynek pieniężny. Na ten rynek wpływają wypadki zagraniczne i krajowe. Wpływ wypadków zagranicznych amortyzować będą banki prywatne, w razie zaś potrzeby, niekorzystne stąd wynikające skutki dla rynku pieniężnego w kraju, potrafi zamortyzować doskonale instytucja emisyjna, nie tylko oddziaływując na rynek zorganizowany, t. j. banki, lecz również i na wolny rynek (skup weksli, papierów wartościowych) i regulując dyskonto bezpośrednie. Rola więc instytucji emisyjnej w naszym projekcie sprowadza się raczej do jej naturalnego przeznaczenia: *wyrównania tych nadwyżek zapotrzebowania na kredyt krajowy i kapitał dla eksportu zagranicę*, których nie potrafi sobie stworzyć w danej chwili normalny aparat kredytowy i wypracować gospodarstwo społeczne. *Trudną rolę pośrednika kredytowego powinny spełniać banki prywatne.* Wymaga ta rola większej inicjatywy i znajomości rzeczy, większej płynności banków. Projekt uwzględnia i te momenty w sposób dostateczny. Nie byłoby jednak logiczne powiedzieć sobie, że nie posiadamy odpowiednich ludzi do przeprowadzenia tego rozszerzonego zakresu zadań bankowości. Ludzie muszą się znaleźć. Nie możemy po zatem zapominać, że nie wygraliśmy jeszcze żadnych atutów, które posiadamy z racji naszego położenia geograficznego. Nie potrafiliśmy stworzyć u siebie rynku arbitrażowego i pośrednictwa kapitałów dla mniejszych państw sąsiednich, — projekt nasz postawi to zagadnienie przed kierownikami naszej bankowości, jako zagadnienie aktualne do rozwiązania. Patrzy on w przyszłość, liczy się z temi możliwościami, jakie przed nami otworzą się z chwilą poprawy konjunktury. Wymaga on dokładnego opracowania, posiada jednak pewne zalety, które opłacą nakład pracy wielokrotnie. Prawdopodobieństwo tego jest tem większe, że nasze banki prywatne są oparte na kapitale zagranicznym, który chętnie dopłynie do kraju, z chwilą, gdy będzie mógł przejawiać większą aktywność na szerszem polu operacyj finansowych.

UWAGI

FAŁSZYWA DYSPOZYCJA GOSPODARCZA.

W epoce średniowiecznej przestępcę, a nawet człowieka, podejrzanego o przestępstwo, łamano kołem, włóczono końmi, przypiekano na wolnym ogniu. Każdy, kto szedł przeciwko obowiązującym prawom lub urągał uświęconym zwyczajom, był przygotowany na to, że wkońcu zajdzie na miejsce stracenia, gdzie go w swe fachowe ręce weźmie kat i nie wypuści, nie odmierzywszy mu porcji tortur, wzbudzających dreszcz zgrozy, a zarazem zachwyt i okrzyk ulgi zgromadzonych dokoła kaźni tłumów.

Człowieka, który działa wbrew zdrowym zasadom gospodarczym, nie poddaje się torturom. Nie czyniono tego nawet w średniowieczu. Czy jednakże szkody, wyrządzone przez źle gospodarującego „homo oeconomicus“, nie są większe od szkód, spowodowanych rozbojem, lub kradzieżą? Z faktu, że ktoś kary uniknął, gdyż prawo w jego postępku nie znalazło cech przestępstwa, jeszcze nie wynika, że działalność, o którą chodzi, nie zasługuje na retorsję. Ale jak ją znaleść, jak ją uzasadnić, kiedy przedmiotem działania lub zaniechania jest — *fałszywa dyspozycja gospodarcza?*

Gdyby można było stworzyć prawo karne z zakresu czynów, przeciwstawiających się istotnemu interesowi gospodarczemu zbiorowości, należałoby wówczas dopuścić możność obrony za pomocą t. zw. okoliczności łagodzących. Przecież nawet prawo cywilne zna wyrażenie: „postępować, jak dobry ojciec rodziny“, rozumiejąc przez nie postępowanie, zgodne z interesem gospodarstwa jednostkowego, które stanowi poniekąd świat, zamknięty sam w sobie. Kto mi zabroni rozumować w ten sposób: „Nic mnie nie obchodzą sprawy obce, ja dbam o najlepsze w mojem mniemaniu zaspokojenie potrzeb i zabezpieczenie bytu mego własnego gospodarstwa, mojej rodziny“.

Takie „sacro egoismo“ można uznać i zrozumieć. Obowiązuje tylko jedno małe zastrzeżenie: o ile *interes zbiorowości* nie jest w ten sposób narażony na szwank. Jeżeli memu gospodarstwu grozi powódź, nie mogę dla obrony przed nią wyciąć wszystkich drzew z ogrodu mego sąsiada, aby z nich zbudować tamę.

Tezauryzacja pieniężna jest właśnie postępowaniem w imię „sacro egoismo“, postępowaniem na dobro własnych, ściśle osobistych interesów, a na niekorzyść gospodarczych interesów zbiorowości. W tezauryzacji pieniężnej przejawia się wrodzony ludziom egoizm, pozbawiony jednak hamulców natury moralnej, uwolniony z „balastu“ współpracy społecznej i nacechowany zarazem fałszywem nastawieniem gospodarczem.

Czemże bowiem jest tezauryzacja pieniężna, jak nie mylnem przetransponowaniem stanu emocjonalnego na tło ekonomicznych „faktów dokonanych“. *Chęć* uratowania własnych zasobów kapitałowych jest pożyteczna z punktu widzenia jednostki, i nawet słuszna od strony interesów życia gospodarczego. Ale *realizacja* tego dodatniego założenia przybiera formę *zdegenerowaną* i staje się *minusem* w ogólnym bilansie faktów.

Pieniądz, wycofany z obrotów, w których tkwił bądź bezpośrednio, jako lokata w przedsiębiorstwie,

bądź pośrednio, jako wkład w instytucji finansowej, przechodzi dzięki tezauryzacji do schowka (mówiąc wulgarnie — do pończochy) i staje się dobrem nieużytecznem, dobrem gospodarczo martwem. Z chwilą, gdy pieniądz przestaje pracować, gdy jest bezrobotny, bezrobotnym staje się i warsztat i człowiek, który był przy nim zatrudniony. W języku ekonomji politycznej oznacza to *deflację* i to skrajną hiper - deflację.

Kto ma w pamięci czasy hiper-inflacji, nadmiaru bezwartościowych środków obiegowych, zawrotnie wysokich cen itp., ten również musi zdawać sobie sprawę ze skutków jej drugiego bieguna, jakim jest hiper-deflacja, która swą żywiołowością czyni gospodarkę nierentowną (gdyż cena spada szybciej od kosztów produkcji), a wreszcie niszczy kapitał tak, jak go niszczyła hiper-inflacja.

Tezauryzacja pieniężna — wycofywanie pieniądza z obiegu, nadawanie mu cech, przedmiotu rzadkiego, a więc drogiego, potęgowanie ciasnoty na rynku pieniężnym — czyni z deflacji, procesu, którego zadaniem było wybalansowanie zachwianej przez inflację równowagi cen i kosztów, proces *destrukcyjny,* paraliżujący życie gospodarcze. W tych warunkach tezauryzacja przypomina okrzyk: „Ratuj się, kto może!“, rzucony w panicznej ucieczce. Ale, gdy na most, pozostawiony na drodze odwrotu, zwalą się wszyscy uciekinierzy, most nie wytrzyma i runie, grzebiąc pod sobą i tych, co pierwsi nań weszli, i tych, co weszli ostatni. Bo za bezczynnością jednego warsztatu pracy idzie bezrobocie kilkunastu innych warsztatów związanych z nim bezpośrednio czy pośrednio. Potęguje się nieufność, budzą się nastroje paniki, a w panice zginąć może i kapitał tego, co panikę wywołał. Zamieranie produkcji i wymiany podcina równowagę budżetową państwa, które broni się przed deficytem nakładaniem nowych podatków, bijących również w tezauryzującego.

Kto wycofuje z obiegu środki obrotowe i zamienia je na waluty obce lub kruszec, działa na niekorzyść gospodarstwa narodowego, którego dobrobyt *warunkuje* jego własną pomyślność gospodarczą. Czy jednak nie ma on nic na swe usprawiedliwienie, czy nie zachodzą tutaj okoliczności łagodzące?

Jak już powiedzieliśmy wyżej, tezauryzacja nie jest zbrodnią, za którą winowajcę należałoby wbić na pal lub pławić w rzece, jak czarownicę. Tezauryzacja jest mylnem, fałszywem postępowaniem, wyprowadzonem jako wniosek ze słusznego emocjonalnie założenia. To też, gdy się naprostuje błędną drogę, prowadzącą od przesłanki do konkluzji, uniknie się szkód, spowodowanych przez tezauryzację. A zrobić to względnie łatwo.

Wystarczy poprostu skierować zainteresowanie tezauryzowanego kapitału od bezużytecznych, nierentownych lokat w obcej walucie lub kruszcu do lokat trwałych, odrzucających pewny zysk, gospodarczo użytecznych. Jednemu wystarczy dogodny papier wartościowy, obligacja kredytu krótko - lub średnio terminowego, łatwo spłacalna, solidnie zabezpieczona wartościami, nadającemi się do realizacji, nie będąca w nadmiarze, a więc poszukiwana. Drugi zadowoli się nieruchomością wiejską, kawałkiem gruntu, który wbrew dzisiejszym konjunkturom na płody rolne może mu odrzucać odsetki, tem więcej, gdy nabyty majątek czy działka rolna uwolnione są od ciążących na nich zobowiązań. Dla trzeciego najodporniejszy będzie własny dom lub domek, którego koszty budowy wobec niskich cen cegły, drzewa i robocizny czynią wkład, weń włożony, wkładem wysoce rentownym. Tak czy inaczej dzisiejszy — niewątpliwie anormalny — układ niektórych elementów w procesach produkcji i wymiany towarowej i pieniężnej sprzyja wprost wyjątkowo korzystnemu *angażowaniu* się kapitału, gdyż cena nabycia jest niska, zapewniając w okresie normalnego układu tych elementów wysokie zyski.

Lokowanie wolnej gotówki nie w bezużytecznych krążkach złotych z podobizną zmarłego cara, lecz w wartościach gospodarczych o trwałej rentowności jest zjawiskiem zdrowem tak z punktu widzenia jednostki, jak i zbiorowości. Występujące w imieniu tej ostatniej Państwo ma wobec tego za zadanie ułatwienie przemiany dóbr tezauryzowanych, *martwych* na dobra gospodarczo *żywe, fruktyfikujące,* przy pomocy odpowiedniej polityki terenowej, podatkowej (ulgi dla budujących), rolnej (rozluźnienie przepisów, dotyczących przewłaszczania gruntów) i kredytowej (operacje finansowe).

W takiem rozwiązaniu sytuacji mieści się sposób naprawienia fałszywych dyspozycji gospodarczych, którym na imię: tezauryzacja.

z. i.

ZIARNA I PLEWY.

Szersze koła społeczeństwa, zajęte zawsze sprawami najbardziej im bliskiemi, nie zdają sobie sprawy z głębokości przemian strukturalnych, jakie przynosi i będzie jeszcze długo przynosić trwający kryzys gospodarczy. Od czasu do czasu tylko jakiś fakt, jakaś tabelka statystyczna, lub popularny artykuł w prasie unaocznia te zmiany, które dokonały się niespostrzeżenie w dłuższym, lub krótszym szeregu szarych dni. Że zmiany strukturalne przechodzą niespostrzeżenie dla szerszych mas — należy to niejako do naturalnego porządku rzeczy na świecie; często właśnie dobrze jest, że dokonywują się niespostrzeżenie. Gorzej jest jednak, jeżeli ci ludzie, których obowiązkiem czy powołaniem jest chwytanie tych zmian i wysnuwanie z nich w porę odpowiednich wniosków praktycznych, okazują się indolentami. Niestety w życiu gospodarczem bardzo dużo ważnych „ośrodków dyspozycji“ reprezentuje zespół starych ramolów, dla których wzorem jest to, czego ich nauczono za młodych lat i którzy w żaden sposób nie chcą czy nie mogą zastosować się do zmienionych warunków. Zanim taki konserwatysta zrozumie, na czem polega różnica między „ongi“ a „dziś“, narobi szkód coniemiara i życie gospodarcze musi nieraz ciężko pokutować za ten konserwatyzm.

Przykładów na to możnaby zacytować bardzo wiele. Szerszy ogół społeczeństwa polskiego nie zdaje sobie sprawy ze skutków, jakie przynosi i przyniesie kryzys w dziedzinie *długoterminowego kredytu hipotecznego,* który jest normalną formą finansowania przebudowy strukturalnej gospodarstwa. Społeczeństwo wie, że nasze instytucje kredytu długoterminowego posiadają starą i chlubną tradycję, toteż odnosi się do nich naogół z dużem zaufaniem. Pozatem społeczeństwo wie, że obecnie kredyt ten jest bardzo drogi i niedostępny. Teraz dowiaduje się z różnych komunikatów, ogłoszeń licytacyjnych i artykułów, że płatność rat od tych kredytów jest zła i coraz gorsza; że w kredycie ziemskim odroczono w tym roku płatność części odsetek, aby ulżyć dłużnikom; że — z drugiej strony uchwalony już został

w Radzie Ministrów projekt ustawy, która ułatwi instytucjom kredytu długot. prowadzenie egzekucji na majątkach dłużników, przez co tempo znikania wielkich majątków ziemskich i przechodzenia nieruchomości miejskich do „rąk silniejszych" przybierze znacznie na szybkości. Niebawem dowie się jeszcze innych rzeczy.

Jeżeli już społeczeństwo wie, że w dziedzinie kredytu długoterminowego jest źle, to niechże się z kolei dowie, dlaczego jest źle. Na ten temat ukazało się ostatnio dość wiele publikacyj i artykułów szczególnie z zakresu kredytu ziemskiego; pisane przeważnie przez b. rolników stanowią w swej treści sieczkę z plewami, wśród której ziarna trafnej analizy trudno się doszukać. Wnioski końcowe brzmią bardzo prosto: ceny zbóż i bydła spadły, długi nie spadły, wobec czego należy obniżyć długi, a przynajmniej odroczyć ich płatność, zaś kupony od listów zastawnych będzie płacić — Grecja. Oczywiście narzeka się przytem wskutek pewnej aberacji myślowej, na etatyzację kredytu długoterminowego.

Ostatnio znowu poruszył opinję komunikat *Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy* o sytuacji własności nieruchomej miejskiej. Czytamy tam: „Na 3994 nieruchomości w Warszawie, posiadających pożyczki T-wa w listach zast. na nominalną sumę 189 milj. zł., T-wo zmuszone zostało zarządzić kroki egzekucyjne przez wystawienie na sprzedaż publiczną w ciągu grudnia 1932 i stycznia 1933 r. prawie jedną czwartą część swych dłużników t. j. ok. 900 nieruchomości". Dalej podane jest zestawienie statystyczne, z którego wynika, że stosunek procentowy zaległości do zapadającej raty półrocznej wzrósł ostatnio w porównaniu z latami przedwojennemi blisko 40-krotnie i w lipcu b. r. suma zaległości wynosi 148,7 proc. raty płatnej w lipcu. Przyczyny tego groźnego stanu rzeczy T-wo znajduje (oczywiście poza „kryzysem") w „anormalnem położeniu własności nieruchomej miejskiej w prawodawstwie polskiem". Mianowicie — niskie komorne (pozostaje na stałej wysokości 58% przedwojennego komornego) przy równoczesnym wzroście cen wody, gazu, elektryczności, wynagrodzenia stróża, kosztów remontu i podatków od nieruchomości oraz — moratorjum mieszkaniowego dla bezrobotnych, należą tu do głównych przyczyn powstawania zaległości w spłacie rat od pożyczek hipotecznych.

Mamy tu znowu typowe mydlenie oczu. Towarzystwo twierdzi, że podnosi alarm „nie tyle w obronie właścicieli nieruchomości, ile w interesie utrzymania zasad własności oraz podstaw zdrowego kredytu". Nie chcemy twierdzić, że uwagi T-wa nie są słuszne; i owszem są może słuszne, ale na zupełnie innej platformie. Gdyby Towarzystwo chciało występować naprawdę w interesie „podstaw zdrowego kredytu" musiałoby przedewszystkiem wskazać na siebie, jako na głównego winowajcę zaległości i ekspropriacyj. Zdrowotność kredytu polega (z punktu widzenia kredytodawcy) na odpowiedniej ocenie zdolności kredytowej dłużnika. Że ta zdolność kredytowa własności miejskiej znacznie obniżyła się po wojnie (m. in. wskutek ochrony lokatorów) o tem Towarzystwo powinno było wiedzieć już w chwili, kiedy po stabilizacji złotego wznawiało swą działalność — i odpowiednio dostosować szacunki. Udzieliłoby wtedy znacznie mniej pożyczek, albo może nawet nie udzielałoby ich wcale — i wyszłoby to tylko na korzyść całego gospodarstwa narodowego, a własności miejskiej w szczególności. Przestarzałe metody szacunkowe, zła polityka kredytowa towarzystw kredytowych — wynika znowu z anachronicznej organizacji samych towarzystw, absolutnie nieodpowiadającej dzisiejszym warunkom i wymaganiom, jakie życie gospodarcze stawia instytucjom kredytu długoterminowego. Tę sprawę omówimy obszerniej w najbliższej przyszłości.

s. b.

ZA PRZYKŁADEM WŁOCH.

W dniu 13 listopada mija rok od chwili, w której rząd włoski powołał do życia Instituto Mobiliare Italiano.

Historja stworzenia Instytutu jest dosyć prosta. Największy z prywatnych banków włoskich, Banca Commerciale Italiana, w wyniku kryzysu i poniekąd swej polityki konsorcjalnej, znalazł się w ciężkiej sytuacji: w jego aktywach znalazło się około 4 miljardów lirów, unieruchomionych w akcjach przedsiębiorstw przemysłowych i ich holdingów. Przy kapitale własnym ca 1,3 miljarda l. zamrożenie płynnych środków w papierach, silnie zdeprecjonowanych i nie dających się wchłonąć przez rynek, groziło nieobliczalnemi następstwami tak dla samej Banca Commerciale, jak i dla włoskiego życia gospodarczego.

Sanacja Banca Commerciale, przeprowadzona w dekrecie listopadowym, polega przedewszystkiem na przekazaniu w ręce Państwa kontroli, jaką B. C. I. roztaczała poprzednio nad wielkim odłamem gospodarstwa narodowego Włoch z metalurgją, przemysłem chemicznym i komunikacją morską na czele. Degażowana z odpowiedzialności, związanej z polityką konsorcjalną, Banca Commerciale mogła powrócić odtąd do roli czysto bankowej, jaką instytucjom kredytowym wyznacza ekonomika tradycyjna. Portfel akcyjny B. C. I. przekazano spółce holdingowej, utworzonej z jednej z filji Banca Commerciale. Finansowa Spółka Przemysłowa uzyskała w tym celu podniesienia kapitału akcyjnego ze 100 do 300 miljonów lirów, przyczem tę podwyżkę subskrybowała grupa włoskich przedsiębiorstw przemysłowych. Skarb Państwa zagwarantował Spółce kredyty w Banca d'Italia, niezbędne do sfinansowania przejęcia owych 4 miljardów l. w akcjach i udziałach. Z tej sumy 1 miljard został już przekazany Banca Commerciale, pozostałe zaś 3 miljardy będą korzystały z pierwszeństwa przy zwrocie pożyczek, udzielonych dla Spółki.

Ta ostatnia, do której należy nominalnie własność portfelu akcyj, będącego przedtem własnością Banca Commerciale, jest w gruncie rzeczy tylko osobą podstawioną dla Instituto Mobiliare Italiano, gdyż posiadając w kapitale zakładowym zaledwie 300 miljonów lirów, będzie musiała czerpać z kasy Instytutu, deponując w nim swój portfel zaangażowań.

Czem jest Instituto Mobiliare? Stanowi on instytucję prawa publicznego, posiadającą osobowość prawną i rządzącą się autonomicznie. Jego kapitał zakładowy określono na minimum pół miljarda lirów (w rzeczywistości 550 miljonów), z czego połowę wpłaciła włoska Kasa Wkładów i Pożyczek, połowę zaś do spółki Banca d'Italia, kasy oszczędności i szereg prywatnych instytucyj finansowych, wymienionych w dekrecie, jak Banca Commerciale, Credito

Italiano, Banco di Napoli, Banca di Sicilia etc. Państwo gwarantuje dywidendę w wysokości 5 proc. z prawem potrącenia sobie kosztów tej gwarancji z zysków następnych lat działalności Instytutu.

Zadaniem Instituto Mobiliare jest udzielanie pożyczek prywatnym przedsiębiorstwom włoskim pod zastaw ich walorów mobiljarnych oraz branie udziału w kapitale zakładowym tychże przedsiębiorstw. Operacje kredytowe nie mogą przekraczać terminu 10-letniego. Kapitał Instytutu może być powiększony do 5½ miljarda lirów zapomocą emisji: a) tytułów na okaziciela, reprezentujących własność pewnych określonych grup akcyj, znajdujących się w posiadaniu Instytutu, b) obligacyj gwarantowanych oraz c) obligacyj zwykłych lub bez gwarancyj specjalnych. Szef Rządu i Minister Skarbu są upoważnieni pod pewnemi warunkami do przyznawania gwarancyj państwowych obligacjom Instytutu. Papiery, emitowane przez Instytut, mogą być zaliczane przez Banca d'Italia jako podkład (pokrycie) kredytów i przyjmowane przez administrację publiczną jako kaucje. Przyznano im ponadto przywilej używania ich jako lokaty dla kas oszczędności, zakładów ubezpieczeniowych i t. p., przywilej analogiczny do tego, z jakiego korzystały dotychczas 4 „konsorcja", mające na celu odmrożenie kredytów bankowych (Instytut Likwidacyjny), sfinansowanie zaopatrzenia technicznego kraju lub też dostarczenie przemysłowi i rolnictwu kapitałów, którychby z oszczędności szerokich warstw bezpośrednio wydobyć się nie dało.

Podaliśmy w zarysie zasady, na jakich włosi oparli reorganizację z jednej strony akcji konsorcjalnej, z drugiej zaś — operacyj finansowych o charakterze średnioterminowym, w których główną rolę odgrywa papier, emitowany systemem — że się tak wyrażę — holdingowym. Zdajemy sobie przytem sprawę, że zarówno w samym przykładzie znajduje się szereg punktów, któremi nie mamy powodu zbytnio się zachwycać (np. nadmierna ingerencja ze strony Państwa, przerzucenie na bank emisyjny ciężaru operacyj etc.), jakoteż przykład włoski nie da się żywcem zastosować do polskich warunków. Warunki te są w znacznym stopniu odmienne od opisywanych wyżej, jak różne są potrzeby — mimo to uważamy sobie za obowiązek zwrócenia uwagi na konieczność przeprowadzenia i u nas pewnych posunięć, zmierzających do uporządkowania problemu zamrożonych kredytów i udziałów przemysłowych i innych.

Wyłaniają się tutaj dwie samodzielne, ale nie przeciwstawne sobie kwestje: zagadnienie akcji kredytowo - konsorcjalnej B. G. K. oraz zagadnienie kredytowo - gwarancyjne banków prywatnych, komunalnych kas oszczędności i poniekąd spółdzielczości.

Jeżeli chodzi o B. G. K., to wiadomą jest rzeczą, iż zaangażowania tego banku w kredytach dla przemysłu i w udziałach konsorcjalnych są b. poważne. Wiemy również, że B. G. K. przypomina pod tym względem Banca Commerciale Italiana z przed dekretu listopadowego. O degażowaniu B. G. K. na wzór Banca Commerciale mowy być nie może, gdyż rolę czy to Finansowej Spółki Przemysłowej, czy to Istituto Mobiliare odgrywa u nas właśnie — B. G. K. Mimo to wydaje się konieczne takie przepracowanie sposobów „odmrożenia" B. G. K., któreby uwzględmiało możność oparcia się o przemysłową część jego aktywów i utworzenia z nich podkładu dla operacyj kredytowych tak na rynku krajowym, jak i zagranicznym.

Podobnież przedstawia się sprawa z większością prywatnych banków akcyjnych i k k. o. oraz poważniejszemi spółdzielniami kredytowemi. W interesie wymienionych, jak również i Skarbu Państwa leży niewątpliwie stworzenie wspólnego Funduszu Gwarancyjnego o charakterze nietylko ratowniczym, lecz również aktywnym, przyczem przez jego „aktywność" rozumielibyśmy prowadzenie działalności na wzór Instituto Mobiliare.

Nie uważamy również, by stosunek wzmiankowanego Instytutu do banku emisyjnego, administracji publicznej i lokat (o czem pisaliśmy wyżej) nie miał być u nas — toute proportion gardée — naśladowany. Rozumiemy, że byłoby to w naszych warunkach radykalne „novum" i jako takie spotkałoby się zrazu z oburzeniem t. zw. opinji publicznej Ale na to się nie poradzi..

I o ile problem „odmrożenia" B. G. K. uważać należy za drugoplanowy, w czasie — wtórny, kto wie jednak, czy nie łatwiejszy, o tyle problem Funduszu Gwarancyjnego wydaje się nam istotnie pilny. Kilka zabiegów natury technicznej wzorem włoskim wprowadziłoby do poza - państwowej bankowości dużo świeżych sił i pozwoliło na wykorzystanie możliwości, o których sami zainteresowani myślą mniej, niż wiedzą.

k. b.

ZMIANA ADRESU

Z dniem 1 listopada b. r. Redakcja i Administracja „Gospodarki Narodowej" zostały przeniesione do lokalu przy ulicy

SZPITALNEJ Nr. 4

telefon 646-64

FELIKS BOCZKOWSKI

UWAGI O KAPITALIZACJI

Prawidłowy rozwój kapitalizacji w Polsce pójść powinien głównie po drodze systematycznego zdobywania sobie przez instytucje kredytowe zaufania w społeczeństwie. Rola w tym względzie czynników techniczno - organizacyjnych (fundusz gwarancyjny instytucyj kredytowych, nowe formy wkładów itp.) wydaje się być pierwszorzędną.

Zjawisko kapitalizacji, t.j. odkładania spożycia pewnych nadwyżek produkcyjnych bądź w formie dobrowolnej, bądź przymusowej (ubezpieczenia społeczne) na okres przyszły i zastosowania dochodów zaoszczędzonych w produkcji, ma podstawowe znaczenie w konstrukcji i rozwoju każdej formy życia gospodarczego. Intensywność, rozmiary i formy kapitalizacji decydują obok innych czynników o wyznaczeniu poszczególnym organizmom gospodarczym ich pozycji i roli we wzajemnem ustosunkowaniu się sił ekonomiki światowej.

Z tego właśnie punktu widzenia kapitalizacja, jej tendencje rozwojowe i formy organizacyjne, element ogromnie ważny w kształtowaniu się dynamiki gospodarki narodowej, powinny być przedmiotem szczególnych zainteresowań polityki gospodarczej każdego państwa. Polityka ta powinna stwarzać maximum korzystnych warunków, na podłożu których przy założeniu caeteris paribus ujawniłoby się najżywsze tempo procesu kapitalizacyjnego. Jest proste, że maximum korzystnych warunków dla osiągnięcia najżywszego tempa kapitalizacyjnego teoretycznie dawałaby tego rodzaju polityka gospodarcza, która posiadałaby całkowitą możność regulowania poszczególnych elementów i ich funkcyj w całokształcie życia ekonomicznego, zwłaszcza zaś możność regulowania wzajemnego stosunku między produkcją i konsumcją.

Zaistnienie jednak tego rodzaju polityki warunkuje sam podkład ustroju gospodarczego, posiadający podstawowe zasady gospodarki planowej, charakteryzujący się istnieniem jednego ogólnego ośrodka dyspozycyj gospodarczych. Ze względu jednak na to, że gospodarka kapitalistyczna już w swojem założeniu eliminuje istnienie jednego samodzielnego centrum dyspozycyj gospodarczych, zakładając, że równocześnie na interdependencji całego szeregu wzajem się warunkujących ośrodków dyspozycyjno - gospodarczych, jest oczywiste, iż podmioty polityki gospodarczej ustroju kapitalistycznego, uzupełnianej nieraz daleko idącym interwencjonizmem ze strony państwa, zdążać winny do takiego skoordynowania i uporządkowania stosunków, któreby, regulując i inne zagadnienia, stwarzały dostateczne bodźce dla podtrzymania odpowiedniego tempa kapitalizacji. Jest dalej proste, że idzie tu przedewszystkiem o racjonalne ustosunkowanie się ogólnej polityki gospodarczej do zagadnienia produkcji i rozdziału poszczególnych kategoryj dochodu między wszystkie czynniki produkcji, t. j. pracę, czynniki naturalne (renta) i kapitał. Z dochodów poszczególnych grup produkcyjnych płynie możność, a także nieraz i intensywność ich dobrowolnej kapitalizacji. Dlatego też polityka gospodarcza powinna szczególnie dążyć poprzez dostępne jej środki do zabezpieczenia maximum tych dochodów, stanowiących podstawę „prosperity" gospodarczej.

Z drugiej jednak strony należy zauważyć, że wobec żywiołowości zjawisk ekonomicznych polityka gospodarcza może tylko w małym zakresie oddziaływać na kształtowanie się tych ogólnych warunków, określających się tym czy innym okresem przebiegu konjunktury gospodarczej, czego najlepszym dowodem są słabe wyniki przedsięwzięć na tle obecnej fali „organizowania konjunktury". Z tego właśnie powodu dużego znaczenia nabierają warunki szczególne, które zwłaszcza urzeczywistnione w okresie procesów wyrównawczo - likwidacyjnych, powinny zabezpieczyć normalny bieg m. i. i procesów kapitalizacyjnych.

W pierwszym tu rzędzie zagadnieniem specjalnem i zdaje się najważniejszem jest kwestja *zmiany* obecnej *psychologji* gospodarczej oszczędzającego i inwestora. Jest jasne, że psychologja ta, potęgująca nieraz poważnie ostrość czy łagodność objawów przebiegu procesów gospodarczych, w czasach powojennych doznała wybitnych przekształceń i to w kierunku gospodarczo ujemnym. Nerwowość, a stąd nieufność i obawa o rezultaty swej pracy, mająca swe źródło przeważnie w zjawiskach natury pozagospodarczej — stały się po przeżyciu wojny światowej łącznie z jej eksperymentami inflacji i hiperinflacji decydującym rysem powojennej psychologji gospodarczej. Na tem tle łatwo zrozumieć duży o jednolitej tendencji ruch odpływu wkładów oszczędnościowych z poszczególnych instytucyj kredytowych w Polsce, dalej tezauryzację ich w formie złota, walut obcych, czy też banknotów obiegowych. Jest dalej łatwo zrozumiałe, że wskutek procesów tezauryzacyjnych nastąpiło osłabienie popytu, ograniczenie rozmiarów produkcji, zawieszenie rentowności pewnych kombinacyj wytwórczych etc., co łącznie ze zniżką cen nie może być pożądane z punktu widzenia ogólno-gospodarczego i społecznego. Z drugiej strony wycofywanie z życia gospodarczego wkładów w okresie ogólnej depresji cen stawia instytucje kredytowe, w których wkłady te były ulokowane, przed palącem zagadnieniem upłynniania swych aktywów, równocześnie tezauryzacja ich pogarsza sytuację walutową i zdolność emisyjną banku biletowego, co znowu z kolei potęguje trudności płatnicze tych instytucyj kredytowo - oszczędnościowych z powodu pozbawienia ich możności korzystania z pośredniej, czy bezpośredniej — w formie redyskonta, zastawu walorów, czy zaciągnięcia specjalnych kredytów — pomocy kredytowej banku biletowego. Zmiana zatem psychologji gospodarczej oszczędzającego — inwestora w kierunku przywrócenia jego zaufania do instytucyj kredytowych i życia gospodarczego jest ważnym i aktualnym postulatem chwili.

W skali międzynarodowej problemat usunięcia psychozy jest tem ważniejszy, że ogólna moralna kon-

solidacja świata, zależna w dużej mierze od linji polityki rządów głównych mocarstw, może i powinna w stopniu poważnym wpłynąć na przywrócenie zaufania i ogólne uspokojenie w poszczególnych krajach. Pod tym względem miarodajne czynniki międzynarodowe ponoszą odpowiedzialność za bieg i rozwój zagadnień politycznych, warunkujących tendencje gospodarki światowej. Udatne próby konwersji angielskiej i francuskiej są dostatecznym dowodem, że uśpione siły dynamizmu gospodarczego są korzystnie ustosunkowane do prób mobilizacji gospodarczej, byle tylko warunki ogólne zaczęły przedstawiać atrakcyjne pierwiastki pewności lokaty. W tym samym kierunku stworzenia atmosfery pewności zdążać powinny — zależnie od charakteru specjalnego różnemi drogami — i poszczególne narody oraz ich oficjalna polityka gospodarcza.

Odnośnie Polski wydaje się być nadal aktualna konieczność zwiększenia bezpieczeństwa dla zahamowania odpływu zakumulowanych oszczędności, tembardziej, że procesy kapitalizacyjne — szczególnie ważne dla naszego młodego organizmu gospodarczego — nie powinny doznawać nowych prób kurczenia. Raczej odwrotnie dla zwiększenia pewności pożądane byłoby stworzenie odpowiedniej struktury takiej lokaty, która dawałaby pełne bezpieczeństwo prawne jej posiadaczom. Idzie więc tu o stworzenie *nowych form* lokowania wkładów, bardziej zabezpieczających interesy lokujących, np. jak wkłady w złotych w złocie z obniżeniem jednak ich minimalnej wysokości.

Również rzucona ostatnio na łamach prasy fachowej myśl o utworzeniu funduszu gwarancyjnego dla komunalnych kas oszczędności ma również na celu przełamanie braku zaufania dzisiejszej psychologji gospodarczej oszczędzających. Fundusz taki niewątpliwie stanowiłby wraz z jego wzrostem jeszcze dodatkowe gwarancje dla wkładów, ulokowanych w komunalnych kasach oszczędności — analogicznie, jak to czyni § 1 ustawy czesko - słowackiej z r. 1924 o powszechnym funduszu zakładów pieniężnych. Jest jasne, że gwarancja ta polegałaby na akcji udzielania przez fundusz gwarancyjny dogodnego w formie i taniego kredytu dla tych kas, któreby przejściowo znalazły się w trudnościach płatniczych. Wydaje się być pożądane, aby myśl o utworzeniu funduszu gwarancyjnego objęła także i inne instytucje kredytowe, na wzór czesko - słowacki. Przemawia za tem powaga i zdolność aktywna takiego funduszu oraz możność rozłożenia ryzyka konieczności kredytowania poszczególnych grup instytucyj kredytowych. Przeszkody natury organizacyjnej nie wydają się być tak bardzo duże, by projekt ten należało uważać za przedwczesny. Być może jednak, że potrzeba utworzenia takiego funduszu gwarancyjnego dla samych tylko komunalnych kas oszczędności jest bardziej pilna, niż dla innych instytucyj finansowych — i z tego względu należy wpierw sprawę tę załatwić odrębnie w łonie komunalnych kas oszczędności. Jeśli jednak sądzić według ruchu wkładów w komunalnych kasach oszczędności i np. w spółdzielniach kredytowych, to raczej ze względu na większą intensywność wycofywania kładów ze spółdzielni kredytowych, niż z K. K. O., należałoby dojść do wniosku, że taki fundusz gwarancyjny dla spółdzielni kredytowych — lub dla tych dwu instytucyj finansowych razem — wydaje się być konieczny. Pożądane byłoby, aby przy konkretnem opracowywaniu projektu funduszu gwarancyjnego i Skarb państwa — co jednak jest mało prawdopodobne ze względu na niekorzystne kształtowanie się jego sytuacji budżetowej — zechciał przyjąć na siebie obowiązek udzielania mu na okres początkowy pewnej określonej pomocy finansowej, ewentualnie, by współpracowały z nim ściśle naczelne instytucje finansowe.

W ten sposób byłby uczyniony silniejszy krok w kierunku przełamania niepewności, będącej podstawą szkodliwej psychozy kryzysowej. Inne, bardziej radykalne środki walki z tendencjami, zwłaszcza tezauryzacyjnemi, godzące prawie bezpośrednio w jej istotę, jak „emisja papieru tezauryzacyjnego“, czy „terminowego“, zwiększenie obiegu pieniężnego na pokrycie pieniędzy stezauryzowanych (udatny manewr Japonji w roku 1927), czy też założenie specjalnego investment — trustu dla prowadzenia „open market policy“ wydaje się kryć — ze względu na specjalną strukturę naszego życia gospodarczego — pewne niebezpieczeństwo, mogące poważnie zahamować w przyszłości tempo akumulacji kapitałów.

Należy raczej iść po drodze trudniejszej — drodze *systematycznego* zdobywania sobie przez instytucje kredytowe zaufania wśród społeczeństwa poprzez ponoszenie wzajemnych ofiar przy budowaniu sobie własnemi wysiłkami dostatecznie silnych funduszów ubezpieczających, prowadzenie ostrożnej polityki kredytowej i lokacyjnej, dalej zastosowania wszechstronnie uświadamiającej propagandy idei oszczędności łącznie ze stworzeniem i udogodnieniem nowych form wkładów o pełnem bezpieczeństwie i usprawnieniem obsługi technicznej klijenteli. Są to środki drobne i może trudne w zastosowaniu, ale — zdaje się — pewne. Dobre ich wyniki w zastosowaniu stworzą dostateczną atrakcję do powrotu wycofanych sum z obiegu, a umiejętna i ostrożna polityka lokacyjna instytucyj, rozdzielców zaoszczędzonych kapitałów, z pomyślnem kształtowaniem się innych czynników życia gospodarczego wpłynąć może pobudzająco na przebieg dalszych faz konjunkturalnych.

Trzeba bowiem pamiętać, że kapitał — to metoda, za pomocą której uruchamia się proces aktywności gospodarczej, tj. za pomocą której dokonywują się tranzakcje kupna - sprzedaży. Kapitał zatem w kombinacji z jego ceną, tj. stopą procentową, jest jednym z silnych motorów samodzielnej dynamiki gospodarki narodowej. Z tego właśnie względu każdy krok, zrobiony w kierunku wzmożenia tempa akumulacji kapitałów, uznać należy za wybitnie pożądany z punktu widzenia interesu narodowego. I w tem właśnie oświetleniu nabierają specjalnej siły argumenty p. Matuszewskiego w dyskusji z prof. Krzyżanowskim w obronie stałości waluty, warunkującej do pewnego stopnia usprawnioną tendencję akcji kapitałowo - akumulacyjnej ze strony najszerszych rzesz oszczędzających.

STEFAN MEYER

TEORJE KWANTYTATYWNE PIENIĄDZA

Można spierać się nie o to, czy hipoteza jest prawdziwa, ale jak sformułować prawdziwą hipotezę.

Teorje kwantytatywne pieniądza są jak róża jerychońska. W okresie posuchy gotówkowej więdną, kurczą się i nie każdy je zna: w okresach, gdy manna niebieska w postaci pieniędzy w niezwykłej obfitości zrasza glebę gospodarczą, rozwijają się i uzyskują popularność. Jak każda popularna teorja są one przedstawiane w postaci uproszczonej, zgruba ciosanej i tylko w tej symplistycznej formie cieszą się popularnością. A gdy inflacja mija, gdy nadmiar gotówki przestaje wpływać na poziom cen, teorja, coraz mniej dostosowana do faktów, nie umiera, lecz zasuszona i skurczona czeka, aż fortuna kołem się potoczy do następnego ożywienia monetarnego.

Najdawniejsze sformułowanie tej teorji, o jakiem słyszałem, pochodzi z 1568 r. (Bodin). Zbiega się ono z okresem inflacji złota, jaką przeżywała Europa po złupieniu Meksyku i Peru. Mieliśmy, a raczej miały kraje Europy Zachodniej wówczas do zaobserwowania zjawisko podniesienia się średniego poziomu cen naskutek nadmiaru szlachetnych kruszców i nic więcej.

O inflacji w bardziej udoskonalonych i zamaskowanych formach w ówczesnym okresie rozwoju gospodarczego mowy być nie mogło. To też sformułowanie Bodin'a brzmi: „obfitość złota i srebra wywołuje ich małą cenę (mépris) *) i drożyznę wszystkich rzeczy ocenianych". W sto lat po nim Rice Vaughan (1675) i Montanari (1680) inaczej już teorję kwantytatywną formułują. Pierwszy wspomina, że inne czynniki mają wpływ na ceny, ale wpływ przelotny, nietrwały i nie mogą wywołać stałej zmiany poziomu cen, jaką wywołał napływ złota i srebra przez ostatnie sto lat z Indyj Wschodnich i Zachodnich. Stoi on więc na gruncie najprostszego ujęcia: „średni poziom cen zależy tylko od czynnika monetarnego". Drugi z autorów już pozwala sobie na pewnego rodzaju herezję, gdyż widzi, że nie tylko monitarne czynniki wpływają na poziom cen. Ale co najciekawsze, to różnica rozwoju finansowego Francji za ostatnich Walezjuszów, a Włoch w końcu XVII wieku. Montanari uważa za czynnik pieniężny tylko monety w obiegu (złote, srebrne i miedziane), wyklucza złoto i srebro stezauryzowane bierze też pod uwagę tylko towary przeznaczone do obiegu. Jest to wielki krok naprzód w teorji, który mógł wysunąć jedynie na podstawie obserwacji, do jakiej dawały pole bardziej rozwinięte formy finansowe i handlowe ojczyzny lombardów i podwójnej buchalterji.

Idee Montanari rozwija D. Hume i jego można uznać za ojca uzupełnienia teorji kwantytatywnej, uzupełnienia, polegającego na uwzględnieniu tezauryzacji.

A potem teorja kwantytatywna zaczyna się rozwijać z niezwykłem bogactwem form. Beznmała każdy teoretyk miał swoją koncepcję: czy, jaki obieg i w jakich warunkach ma wpływ na poziom cen i jaki wpływ.

Prosta proporcjonalność nie istnieje. Zwiększona dwukrotnie ilość pieniędzy (co nazwać pieniądzem?) nie wywoła dwukrotnej zwyżki cen; ale nie zawsze można mówić o zależności jednokierunkowej. Pierwsza pochodna cen względem pieniędzy nie musi być dodatnia. Małe zwiększanie emisji w okresach poinflacyjnych wywołuje gwałtowne skoki cen, ale wielka emisja Banku Japońskiego w kwietniu 1927 roku miała znikomy wpływ na poziom cen hurtowych; ceny hurtowe od lutego 1927 roku nawet spadały.

Zwiększeniu obiegu Banku Angielskiego z 17½ milj. Ł. w listopadzie 1825 roku do 26,1 w styczniu 1826 r. aby zapobiec runowi na mniejsze banki, towarzyszy spadek indeksu cen ze 117 do 111. W końcu roku 1825 wskaźnik spadł do 101, a obieg wrócił do normy kilkunastu miljonów Ł.

Czy można więc powiedzieć, że ilość pieniędzy w obiegu nie ma wpływu na poziom cen? Nie. Byłoby to oczywiście sprzeczne z zaobserwowanemi faktami. Ale jedyny związek, który można zauważyć, da się sformułować: *wielokrotne* zwiększenie ilości znaków obiegowych, których poza obiegiem do żadnego celu użyć nie można, wpływa na zwiększenie poziomu cen.

Warunkiem koniecznym jest niemożność użycia znaku obiegowego do innych celów: do przetopienia na przedmioty użytku codziennego, jak przy monetach metalowych, lub na cele tezauryzacyjne, co miewa miejsce w pewnych okresach nadmiernej nj emisji, nie dopuszczając odrazu do skoków cen (obecna emisja w U. S. A.). Skok następuje potem, gdy drobna początkowo dewaluacja znaku obiegowegi wyrzuca na rynek całą stezauryzowaną ich masę.

Działanie postępu technicznego (o ile jest on jednocześnie postępem gospodarczym) na średni poziom cen jest zrozumiałe i proste: towar łatwiej produkowany daje początkowo większe zyski swemu wytwórcy, podnosi jego stopę życiową i jego zapotrzebowanie na inne wyroby. Te inne „drożeją" w stosunku do jego wyrobu. „Drożenie" nie musi się wyrazić w zmianie ceny. Może ono być i bywa przeważnie tak nieznaczne, że daje się odczuć tylko jako lekkie wzmocnienie rynku.

Podniesienie stopy życiowej fabrykanta potaniałego wyrobu animuje konkurencję, która per fas lub per nefas zdobywa jego metody techniczne i obniża cenę sprzedażną potaniałego przedmiotu. Dalsze losy, walki konkurencyjne, rozszerzenie zbytu etc. już leżą poza dociekaniami dotyczącemi cen.

Postęp techniczno - gospodarczy działa więc na poziom cen skokami: od artykułu do artykułu.

Tak samo działają błędy dyspozycji: jeśli w pewnej branży następuje nadprodukcja, to w tej branży następuje spadek cen. Może on wywołać spadek i w innych. Ruch cen idzie branżami.

A jak odbijają się na cenach zmiany monetarne?

---

*) Słowo to oznacza zarówno niską cenę, jak i pogardę.

Tu mamy do czynienia poza towarami kupnemi — poza tezauryzacją znaków obiegowych — z dwoma jeszcze ujściami: z kupnem usług i z kupnem walorów. Te dwa ujścia mogą po pierwsze opóźnić początek działania czynnika monetarnego na ceny, po drugie mogą zmieniać kolejność zmian cen towarów. Zmian cen towarów — gdyż przywykliśmy uważać za „ceny" jedynie ceny towarów.

Jeżeli przypomnimy sobie niedawne przeżycia, to możemy stwierdzić, że przy inflacji ożywienie okazują najpierw ceny przedmiotów codziennego zapotrzebowania i zbytku skromnego. To, czego trzeba było sobie długi czas odmawiać, może nareszcie być kupione. Dlatego w społeczeństwie głodnem naprzód skaczą ceny żywności: w społeczeństwie obdartem — odzieży i materjałów włókienniczych; w społeczeństwie bezdomnem — komorne lub odstępne za prawa do taniego komornego. W społeczeństwie, które jest i głodne i obdarte i bezdomne, inflacja przybierze formy polskiej powojennej sarabandy.

Potem przychodzi kolej na dalsze potrzeby, a w końcu chęć korzystnego uplasowania zbywającej siły nabywczej, wzgl. zachowania jej niezdewaluowaną przez czas pewien. Stwarza to rynek na walory i skarby — realne lub pozorne.

W 1922 roku można było kupić tanio antyki, w 1924 za „antyk" sprzedawano drogo stare graty, w roku 1919 — 1920 można było nabyć niedrogo majątki ziemskie, place etc., w 1925 — 26 roku tereny podwarszawskie należały do najdroższych w Europie. To samo zjawisko opóźnienia wzrostu cen widzimy na rynku walorów.

Rynek pracy podczas dewaluacji pieniądza ulega opóźnieniu w stosunku do artykułów pierwszej potrzeby i ze wszystkich rynków najmniej równomiernie dostosowuje się do zmian monetarnych. Podczas odwrotnego procesu - deflacji, kolejność spadku cen jest inna. O ile przy inflacji drożeje najpierw to, co musi być kupione, to przy deflacji tanieje naprzód to, co musi być sprzedane. Ale o ile drożeć może towar szybko i nieograniczenie, to tanieć może tylko do granicy kosztów własnych (o ile nie podlega zepsuciu), a koszty własne mogą spadać tylko powoli w miarę zniżki robocizny, wzgl. kosztów kapitału. Pierwsze mogą maleć tylko pod presją rzeczywistego lub urojonego bezrobocia, a drugie — pod presją bankructw lub konieczności lokat kapitalistów (o ile ci jeszcze są ludźmi, a nie anonimowemi spółkami). A więc deflacja wolniej znacznie i słabiej co do efektu odbija się na cenach od inflacji.

Ale nie każde zmniejszenie ilości pieniędzy wywołuje zniżkę cen, jak głosi oficjalna teorja kwantytatywna. Po wojnie tureckiej wycofano 167 milj. rubli z obiegu, co wcale nie odbiło się na poziomie cen. Gwałtowne wycofanie znaków płatniczych wywołuje zjawisko zupełnie innej kategorji: np. w Irlandji w końcu XVIII wieku, w Królestwie Kongresowem w latach 1854 — 1866, albo z początkiem wojny w 1914 roku wywołało ono powstanie znaków zastępczych, a nie spadek cen. Zależność więc między cenami a pieniądzem nie jest tak prosta, jak się kwantytatystom prymitywnym wydaje.

Teorja kwantytatywna w swem brzmieniu pierwotnem (szerokiem) powtarzanem przez największe powagi, po dziś dzień, nie jest prawdziwa. Ale i nie jest z gruntu fałszywa. Prawdziwą jest myśl w niej zawarta, ale, aby ją wyrazić w sposób ścisły, należy uwzględnić:

A) przy zwiększaniu ilości środków płatniczych:

1-o czy ilość znaków, wzgl. innych form pieniężnych wpływa bezpośrednio na ceny, czy za pośrednictwem innych czynników. Innemi słowy: czy działanie wzrostu pieniądza na wzrost cen jest bezpośrednie, czy wtórne, np. przez: a) zmiany psychiczne nastroju kupującego, b) zmiany nastroju inwestora, c) zmiany nastroju sprzedającego;

2-o jaka jest zależność ilości i bogactwa form pieniądza od szybkości obrotu każdej formy i jaką pracę może dokonać dany pieniądz w jednostce czasu (dzień, tydzień, miesiąc);

3-o jaką jest (nie teoretycznie, a według statystyk w czasie ubiegłym) kolejność wzrostu cen w dewaluowanym nominale rozmaitych artykułów i ich względne opóźnienie;

4-o jakiem jest opóźnienie działania (analogicznie do znanej z dziedziny elastyczności lub ferromagnetyzmu histerezy) przy rozmaitych szybkościach wzrastania obiegu.

Podobne grupy pytań powstają i w wypadku: B) przy zmniejszaniu ilości pieniądza.

Po zbadaniu tych grup zagadnień będzie można odpowiedzieć nie na pytanie:: „Czy teorja kwantytatywna jest prawdziwa?", ale „jak brzmi prawdziwa teorja kwantytatywna pieniądza?"

NOTATKI

ORYGINALNA REAKCJA.

Prasa niedawno doniosła, że w okolicy Chartres 76 merów podało się do dymisji, traktując swój krok jako protest przeciw obniżce cen zboża.

Nieświadomy czytelnik ze zdumieniem przeciera oczy: czyżby dzisiaj, w obliczu klęski rolników całego świata, przyszedł do władzy we Francji rząd anty-rolniczy, który sztucznie obniża ceny zboża w myśl jakichś koncepcyj pro-konsumenckich? Nic podobnego. Polityka protekcji agrarnej tego kraju raczej jeszcze się wzmaga, rząd czyni daleko idące wysiłki, by cenę zbóż podnieść. Cóż się więc stało? Poprostu ziściło się marzenie społeczeństwa, konsekwentnie realizowane przez rząd: osięgnięto samowystarczalność w zakresie najważniejszego zboża — pszenicy. Wraz z przeciążeniem rynku wewnętrznego import został wprawdzie zahamowany (wyjąwszy ograniczone ilości pszenic twardych), ale tem samem cła przestały oddziaływać na ceny, które ujawniły ostry ruch zniżkowy. Coś podobnego miało już miejsce w r. 1929/30, gdy Francja była bliska stanu samowystarczalności pszennej (import 9,3 milj., eksport 6,3 milj. q.), dzięki czemu obserwowano w tym roku bardzo dotkliwy spadek cen i niebywały wzrost protekcjonizmu, przejawiający się

w parokrotnem podnoszeniu stawek celnych, reglamentowaniu przemiału pszenic obcych, wreszcie — w ustanowieniu premij wywozowych. Lekcja nie wystarczyła. W następnym roku, przy mniejszym urodzaju, osłony import stał się ponownie regulatorem ceny, która wzrosła na przednówku do 66 zł. (190 frs.) za 1 q, a więc znacznie wyżej normalnego poziomu przedwojennego, komprymując spożycie i zachęcając rolników do zwiększania uprawy i utrzymania rozmiarów nawożenia. Zachęta pomogła, nadto przyszedł rok urodzaju i, jeśli prowizoryczne obliczenia okażą się ścisłe, samowystarczalność na cały rok wydaje się zapewniona. Spadek cen o przeszło 40% jest w tych warunkach zupełnie zrozumiały, a może on trwać dalej, aż do osiągnięcia poziomu opłacalności premjowanego eksportu, chociażby na znak protestu ustąpili nawet wszyscy urzędnicy komunalni w całej Francji.

Wolno wątpić, aby przykład sąsiada podziałał trzeźwiąco na inne państwa przemysłowe, zwłaszcza Niemcy i Włochy, które również w cieplarnianej atmosferze wysokich cen wzmagają produkcję, wywieszając hasło samowystarczalności. Jeśli uda im się to hasło zrealizować, od czego Niemcy wydają się już blisko, będziemy świadkami nowych ciekawych wypadków. Nie trzeba się dziwić, jeśli znowu depesze doniosą o wypadkach oryginalnego reagowania społeczeństw na zjawiska, których zrozumienia trudno się domagać od każdego mera, dopóki go nie wykazują — rządy.

j. p.

ZAGADNIENIE HANDLU MIĘSNEGO W POLSCE.

Praca Michała Doskocza, str. 170, wyd. nakładem „Polski Gospodarczej".

Prawie 70% ludności Polski zajmuje się rolnictwem. Ono jest głównym żywicielem miast i wsi. Ze względu, że na jednostce ziemi jest w Polsce nadmierne względne przeludnienie, na czoło aktualnych zagadnień chwili obecnej wysuwa się kwestja, jaki kierunek winno przyjąć rolnictwo, aby być rentownem i nadmiar bezrolnych utrzymać.

Gospodarka zbożowa nie spełniła tego zadania. Zwrócono się do hodowli. Okazało się, że pomimo zagranicznej konkurencji ta ostatnia może spełnić pokładane w niej nadzieje wówczas, gdy postawioną będzie na należytym poziomie. Dobór rasowego pogłowia i właściwe jego odżywianie na nic się nie zda, gdy rolnik nie będzie miał zapewnionego zbytu rentownego inwentarza rzeźnego w stanie żywym i przetworzonym.

Hodowla zwierząt rzeźnych opłaca się wówczas rolnikowi, gdy będzie połączona z wysoko postawionym przemysłem przetwórstwa mięsnego w najszerszem tego słowa znaczeniu.

W wyżej cytowanej książce autor zajął się szczegółowo poruszonem zagadnieniem. Omawia nietylko samą strukturę handlu mięsnego, organizację uboju i przetwórstwa mięsnego, transport kolejowy, zaopatrywanie miast i ośrodków przemysłowych w artykuły mięsne — autor rzuca cały szereg tez i myśli jak należałoby zorganizować i udoskonalić aparat wymiany rynku wewnętrznego w tej dziedzinie, aby w szczególności drobnemu i średniemu rolnictwu posiadającemu z górą 90% pogłowia ogólnego zwierząt gospodarskich, zapewnić wyższą tężyznę gospodarczą.

Książka ciekawa, bardzo źródłowa, napisana zajmująco i z objektywizmem naukowym — jest fundamentalnem dotychczas źródłem dla wszystkich, którzy sprawami polityki mięsnej w kraju się interesują. Z tego też względu praca ta winna się znaleźć przedewszystkiem w każdym samorządzie miejskim, w ręku kierowników handlu i przetwórstwa mięsnego, oraz na stole spółdzielców-praktyków.

Gruntowne i drobiazgowe studjum, poparte szeregiem zestawień statystycznych najświeższej daty— czyni książkę tem więcej wartościową, że ukazała się w momencie, kiedy co chwila słyszy się na łamach prasy o wypadkach, które świadczą o panującym chaosie i anomaljach w tej dziedzinie handlu i przetwórstwa, że dziedzina ta jest źle zorganizowaną, niedocenianą i lekceważoną przez myślący ogół, spotykając się na każdym kroku z brakiem zrozumienia, płynącego z nieświadomości istotnego stanu rzeczy.

Jeżeli ta dziedzina w Danji jest najpoważniejszem źródłem dochodu tamtejszego rolnika i dochodu społecznego, to w Polsce może niem być również w podobnym stopniu.

Zasługą jest autora, że zajął się tem zagadnieniem dotychczas dziewiczem i odkrył całkowicie jego oblicze.

W. W.

Redaktor odpowiedzialny KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI **Sekretarz Redakcji: ZOFJA CIECHOMSKA**

RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI I PIĄTKI OD 17 DO 18.

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4. TELEFON 646-64. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Nowogrodzka", Warszawa, Tarczyńska 4, tel. 680-20.